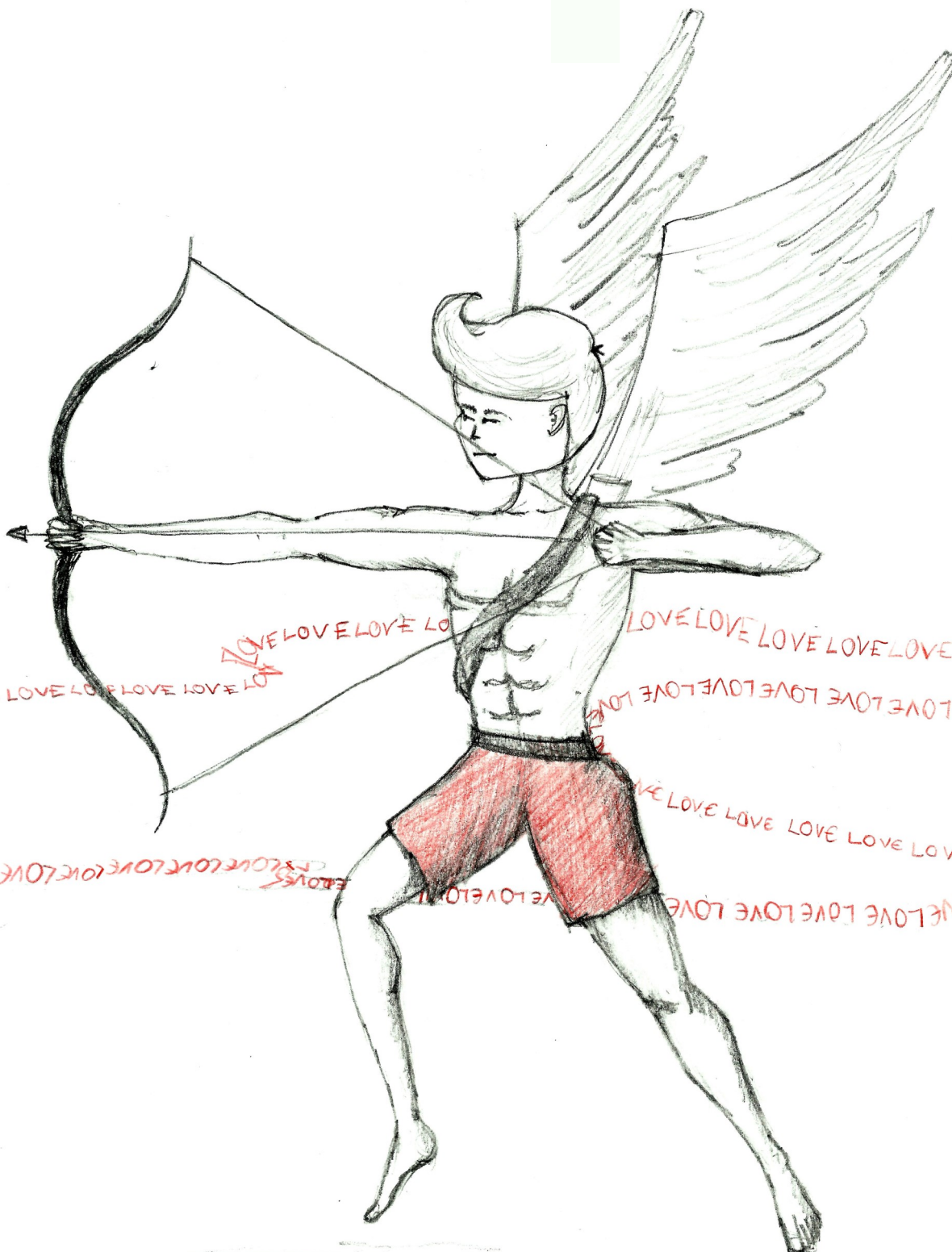


GONIEC

ZAMOYSKI



REDAKCJA

OPIEKUNOWIE REDAKCJI:

PAN PROFESOR MICHAŁ DENIZIAK

PANI PROFESOR AGNIESZKA MITURA

REDAKTOR NACZELNA:

NATALIA KUBISIAK

ZASTĘPCA REDAKTOR NACZELNEJ:

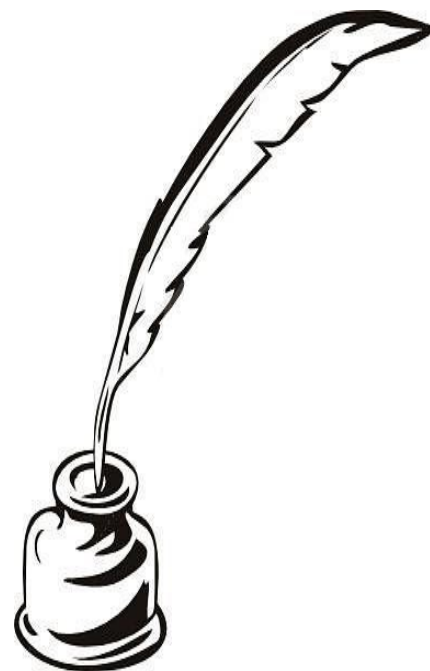
HELENA DŁUGOKĘCKA

KONCEPCJA GRAFICZNA

GŁÓWNA GRAFICZKA: JUSTYNA ŚMIGIELSKA

OKŁADKA: JULIA DZIUBAŁTOWSKA

ILUSTRACJE: MONIKA WYSZYŃSKA



KOREKTA

WERONIKA GRONA

AUTORZY ARTYKUŁÓW:

JULIA DZIUBAŁTOWSKA

ANNA MARIA PAWŁOWSKA

SMUTNA MATURZYSTKA

PINGWIN

MATURZYSTA

MATEUSZ SZCZEKOTEK

RAFAŁ KASZUBSKI

LUKASZ BRIERRE

NATALIA KUBISIAK

ANTONKA

ZUZIA

ANONIMIFIS

VINDICITA

FILIP MILCZAK

MATEUSZ DUSZA

CZERWONY POETA

PROJEKT JEST FINANSOWANY PRZEZ M. ST. WARSZAWA W RAMACH PROGRAMU AKTYWNA WARSZAWSKA MŁODZIEŻ

Projekt finansuje m.st. Warszawa



kik
WARSZAWA
KLUB INTELIGENCJI KATOLICKIEJ

OD REDAKCJI

Jesteśmy wszyscy, szczególnie nasze pokolenie, otoczeni przez dynamicznie rozwijającą się technologię, której najpopularniejszym wytworem są smartfony. Jednak poprzez te wszechobecne urządzenia, a także komputery zalewa nas fala sprzecznych komunikatów. Z jednej strony poczuliśmy w mijającym miesiącu słodki klimat Walentynek, a z drugiej – na każdym kroku spotykamy się z różnymi przejawami hejtu. I właśnie o technologii, Walentynkach i internetowym hejcie przeczytacie w tym wydaniu.

Jeśli jednak nie czujecie się dostatecznie przekonani, z pewnością przyciągnie Waszą uwagę jeden z artykułów o tematach istotnych dla naszej szkoły, jak kontrowersyjna studniówka czy wyjazd drużyny debatanckiej do Stambułu. Nie zabrakło też tematyki dla fanów sportu, myślicieli czy po prostu osób, które lubią przyjemnie spędzić czas w naszej stolicy.

Życzymy miłej lektury,
Redakcja wraz z redaktor naczelną,
Natalią Kubisiak



SPIS TREŚCI

4. CIEKAWA WARSZAWA
6. ZAMOYSKI W STAMBULE
8. ŚWIECĄCE PROSTOKĄTY
10. ZWYRODNIAŁA MĘSKA ZABAWA
12. SŁOWA RANIĄ NICZYM NÓŻ
14. WALENTYNKI OD PODSZEWKI
15. WALENTYNKOWE LOVE
16. NAJSŁYNNIEJSZY KSIĄŻĘ ŚWIATA
17. CO W TRAWIE PISZCZY
18. CUD NAD WISŁĄ
20. STUDNIÓWKA W ZAMOYSKIM
22. OUROBUROS
23. ZŁOTE USTA



CIEKAWA WARSZAWA



JULIA DZIUBAŁTOWSKA,
ANNA MARIA PAWŁOWSKA

Mimo że już po feriach i czas zimowych atrakcji powoli się kończy, to warto przez parę ostatnich tygodni z nich skorzystać. Na weekendowe narty nie próbuje Was namawiać, ale na łyżwy może mi się uda. Pospolite? Trochę, ale w dobie świąt, nauki i od dawna zaplanowanych wyjazdów w góry pewnie nie każdemu udało się z tego skorzystać.

Pierwszym miejscem, które chcę zaproponować, jest lodowisko na Narodowym. Krążą legendy o przeludnieniu, że nie ma gdzie łyżwy postawić. Jak większość plotek jest wyolbrzy-

miona. Oczywiście na pustą taflę, na której możecie szaleć, nie ma co liczyć, ale rekreacyjna jazda jak najbardziej będzie przyjemna. Jeśli wybieriecie się we wczesnych godzinach, to parę kółek w przyspieszonym tempie uda się zrobić.

Za taką przyjemność trzeba niestety zapłacić. Nie jest to może dużo: na legitymację wchodzić za 11 złotych, szatnia około 4 zł, a wypożyczenie pary łyżew 10 zł. Zaczyna się powoli robić dużo, jeśli bierzemy pod uwagę parę wyjść (przecież to 2 kebaby za jeden wypad). Atrakcje, poza curlingiem, zostały przedłużone do 3 marca.

Jeśli Narodowy do Was nie przemówił, to interesujący może być Tor Łyżwiarski Stegny. W tygodniu bywa tam mniej ludzi; dobre miejsce, gdzie możecie swobodnie próbować nowych figur, a wejście nie jest tak drogie, jeśli macie przy sobie legitymację lub Kartę Warszawianka. Lepiej, prawda? Do dyspozycji macie taflę oraz okrążający ją tor. Trenują tu drużyny klubowe, dlatego, jeśli jesteście amatorami możecie skorzystać codziennie w godz. 19-21, a w weekendy 12-20, z przerwami na konserwację lodu.

Nie wiem, z której strony Warszawy dojeżdżacie do szkoły, stąd sami musicie ocenić, na które lodowisko jest Wam bliżej, ale na pewno najszybciej po lekcjach dotrzecie na to pod Pałacem Kultury. Nie jest wielkie, ale na wypad ze znajomymi idealne. Za 10 zł za godzinę możecie jeździć na wypożyczonych łyżwach. Z doświadczenia jednak polecam wziąć swoje, bo nie zawsze trafią się dobrze naostrzone. Lodowisko jest ładnie oświetlone, ma swój klimat.

Jeżeli jednak należycie do legendarnego plemienia zmarzluchów i śmiganie po wodzie w stanie stałym nie do końca nazwalibyście przednią zabawą, to znam odpowiedni azyl przed chłodnymi podmuchami pani Zimy.

Za górami, za lasami (albo w przełożeniu na język wielkomiejski: za budynkami, za krętymi drogami) na dole skarpy



przy Oboźnej 3 znajduje się odpowiedź na wasze zimowe popołudnia- kafejka „Kafka”! Niektórzy z was mogą teraz czuć lekkie rozczarowanie. Przecież w Warszawie nie brak kafejek, czemu ta konkretna miałaby być odpowiedzią? Do tych sceptycznych czytelników stanowczo mówię: „Hola, hola! Czy byłby sens poświęcenia pół strony na zwykłą Kafejkę?! Oczywiście że nie!”. A więc w czym tkwi niezwykłość „Kafki”? Na pierwszy rzut oka, schroniwszy się przed wiatrem w jej przytulnych ścianach, nie zobaczycie nic odbiegającego od normy. Drewniane stoliki osaczone różnymi twarzami, lewa ściana całkowicie przykryta ogromnym regałem pękającym w szwach od książek, a na wprost od wejścia imponujący kontuar. Zatrzymajcie jednak wzrok na kontuarze i lekko go opuście. Bingo! Półki z grami planszowymi? I tu dochodzimy do niecodzienności. W „Kafce” oprócz wypicia pysznej kawy i zjedzenia smacznego lunchu, można z przyjaciółmi zagrać w grę planszową, oferowaną na miejscu! Pozycje są oczywiście różne. Od klasyków jak szachy czy bierki, po „Munchkina”, „Taboo” oraz mniej znane gry. A żeby wszystko było jeszcze bardziej idealne z kartą lwł przysługuje wam 10% zniżka na wszystko. Więc jeżeli macie dość przereklamowanych, sieciówkowych kafejek i szukacie osobliwego klimatu, „Kafka” jest świetnym miejscem na spędzenie przyjemnego popołudnia w kilka osób, a więc na co czekasz zmarzłuchu? Biegnij do swojej Arkadii!

W następnym artykule wybierzemy się do Muzeum Narodowego w poszukiwaniu polskiego stylu w Galerii Polskiego Wzornictwa oraz w nowe ciekawe miejsce, na które można zamienić pospolitego Starbucksa.



FOT. ANNA PAWŁOWSKA





ZAMOYSKI W STAMBULE

MATEUSZ SZCZEKOTEK

W dniach 19-25 stycznia 2019 roku w Stambule w Turcji odbył się konkurs debat ESDC (Eurasian Schools Debating Championship) 2019. Z naszej szkoły pojechało na niego czworo uczniów klasy 2E (Gabriela Bazoberry Ordoñez, Julia Zielkiewicz, Pola Kulczkowska i Mateusz Szczekotek) wraz z Panem Mariuszem Kiecaną w roli opiekun-

Zamoyskiego”, a także mieliśmy dodatkowe warsztaty, prowadzone głównie przez Kacpra Żakowicza, absolwenta naszej szkoły. W grudniu poznaliśmy tematy 4 debat, dzięki czemu mogliśmy rozpocząć przygotowania już pod kątem konkretnych zagadnień. Zbieraliśmy więc informacje na tematy, takie jak jawność polityczna, innowacyjna technologia biologiczna CRISPR-Cas9, polityka zagraniczna

2 kiermasze ciast, a z dochodów udało się pokryć choć część kosztów z nim związanych. W styczniu, po powrocie do szkoły, w nowym roku przygotowania ruszyły pełną parą, a jednocześnie rozpoczął się nasz wyścig z czasem, związany z kwestią formalną samego wyjazdu. W związku z różnymi komplikacjami do ostatniej chwili nie wiedzieliśmy czy uda nam się wyjechać. Sytuacja wyklarowała się dopiero na 5 dni przed planowaną podróżą, więc dopiero w poniedziałek 14 stycznia kupiliśmy bilety lotnicze. Na szczęście wszystko skończyło się dobrze.



FOT. P. PROF. MARIUSZ KIECANA

na. Przygotowania do konkursu trwały od listopada 2018 roku i miały na celu nauczenie nas debatować, z czymżadne z nas nie miało wcześniej styczności. Zaczęliśmy między innymi uczęszczać na zajęcia „Klubu Debat XVIII LO

państw Zachodu i ich liberalne wartości, a także Social Credit System, polegający między innymi na wynagradzaniu obywateli za ich odpowiedzialne zachowanie. W ramach przygotowań przed wyjazdem zorganizowaliśmy też

Pierwszego dnia wyjazdu (tj. w sobotę) spotkaliśmy się około 10:00 na Lotnisku Chopina w Warszawie i nasza wyprawa się rozpoczęła. Założyliśmy też nasze podróżnicze konto na Instagramie (@full.disclosure_), na którym na bieżąco relacjonowaliśmy nasze przygody. Po wylądowaniu w Turcji zostaliśmy miło przywitani przez wolontariuszy pomagających przy organizacji całego wydarzenia. Poczekaliśmy jeszcze na drużynę z Pakistanu, po czym udaliśmy się autokarem do hotelu. Przez kolejne 4 dni czekały nas codziennie debaty, w sumie 8. Cztery z nich na znane nam wcześniej tematy oraz 4

impromptu, czyli takie, w których temat i stronę poznajemy na godzinę przed debatą i podczas przygotowania nie możemy korzystać z internetu ani własnych opracowań. W ostatecznym rozrachunku udało nam się wygrać 3 z 8 debat, co uznajemy za nasz mały sukces, biorąc pod uwagę fakt, że debatowanie jest dla nas czymś stosunkowo nowym. Niektórzy z naszych oponentów debatowali bowiem już nawet od 5 lat, a nasze przygotowania do konkursu trwały niecałe 3 miesiące. Podczas tego tygodnia w Stambule zdobyliśmy wiele nowych doświadczeń i umiejętności, związanych z debatowaniem, które pozwoliły nam jeszcze bardziej rozwinąć skrzydła w tej dziedzinie. Uczyliśmy się zarówno na warsztatach drugiego dnia wyjazdu, jak i obserwując inne drużyny w akcji. Wiele dały nam też informacje zwrotne i osobiste feedbacki od sędziów po każdej debacie, dzięki którym mogliśmy dowiedzieć się, co



FOT. P. PROF. MARIUSZ KIECANA

i w jaki sposób możemy poprawić w sposobie, w jaki debatujemy. Poza edukacyjnym charakterem wycieczki, mieliśmy też okazję poznać wiele osób z różnych krajów z całego świata, a także zwiedzić Stambuł. Widzieliśmy zabytki, takie jak Błękitny Meczet, Hagia Sofia, Meczet Sulejmana czy Wieża Galata. Przeszliśmy

się też Krytym Bazarem, a z naszego hotelu mogliśmy podziwiać Złoty Róg – zatokę Bosforu. Z terenu kampusu szkoły Robert College, która organizowała całe wydarzenie, rozpościerała się natomiast piękna panorama na samą Cieśninę Bosfor, a także azjatycką część Stambułu.



FOT. P. PROF. MARIUSZ KIECANA

Czas w Turcji spędziliśmy miło i pracowicie. Wiele się nauczyliśmy, zawarliśmy nowe znajomości, a także mieliśmy okazję podziwiać piękno Stambułu. Chcielibyśmy więc z tego miejsca podziękować ludziom, bez których ten wyjazd by się nie odbył: pracownikom szkoły, w szczególności Panu Mariuszowi Kiecanie, ekipie ze szkolnego bufetu z Panem Marcinem na czele, Radzie Rodziców, organizacji Polska Debata, a także Kacprowi Żakowiczowi oraz Asi Rzempołuch z Zamoyskiego Klubu Debat.



ŚWIECĄCE PROSTOKĄTY

RAFAŁ KASZUBSKI

Od zawsze byłem zwolennikiem technologicznego postępu i wprowadzania do codziennego użytku nowych wynalazków. Nigdy jednak nie spodziewałem się, że będę świadkiem całkowitego uzależnienia się człowieka od jednego z takich urządzeń. Zawsze istniały obawy, że w przyszłości ludzie stworzą humanoidalne roboty, które się kiedyś zbuntują i zniewolą nasz gatunek, jednak ta wizja wydaje się dosyć mało realistyczna. Niestety okazuje się, że przejście kontroli nad człowiekiem nie wymaga niczego więcej, niż świecącego prostokąta. I teraz prawdopodobnie w twojej głowie czytelniku pojawiła się myśl: „O matko, kolejny co będzie mi wmaśniał, że jestem uzależniony od telefonu, social mediów itd.”, i jeżeli Ci to przeszkadza, to w pełni to zrozumiem. Zależy mi jednak na tym, żeby ukazać to, co zaczęło mnie trochę przerażać, gdyż nawet jeśli

uważamy, że z łatwością potrafimy żyć bez naszych telefonów, to w rzeczywistości są one z nami cały czas. Budzimy się z nimi, pracujemy i uczymy się z nimi, kładziemy się spać z nimi. Cały czas smartfony nam towarzyszą i po cichu kradną nasz czas, a przede wszystkim odbierają nam umiejętność koncentracji

wpatrzonych w swoje telefony. Oczywiście pewnie wielu z nich załatwia jakieś istotne sprawy, umawia się na spotkania czy dopytuje mamę co będzie dziś na obiad. Inni z kolei oglądają głupie filmiki, memy albo grają w różne gry. Nie byłoby w tym nic złego, gdyby nie to, że prawdopodobnie koło nich są znajomi

Jeżeli jesteś teraz na szkolnym korytarzu, bądź w innym dość zatłoczonym miejscu, wystarczy, że podniesiesz głowę i rozejrzysz się dookoła. Prawdopodobnie ujrzysz co najmniej kilku ludzi wpatrzonych w swoje telefony.

i wykorzystywania w pełni naszych możliwości.

Zacznę od sprawy najprostszej. Jeżeli jesteś teraz na szkolnym korytarzu, bądź w innym dość zatłoczonym miejscu, wystarczy, że podniesiesz głowę i rozejrzysz się dookoła. Prawdopodobnie ujrzysz co najmniej kilku ludzi

z klasy, z którymi można by porozmawiać. I to jest moim zdaniem główny problem. Ludzie przestają nawiązywać ze sobą relacje w świecie rzeczywistym. Preferują wirtualne wiadomości, w których wszystko przychodzi łatwiej, można się spokojnie zastanowić nad odpowiedzią, w każdej chwili przerwać. Nie czują zbyt dużej presji ze strony drugiej osoby, ani też chęci, by skontaktować się z nią w sposób zwyczajny, gdyż przez telefon jest im po prostu łatwiej. Powoduje to też rosnące lenistwo wśród ludzi. Kolejne udogodnienia i ułatwienia powodują, że człowiek robi coraz mniej, ciągle siedzi, wszystko ma pod ręką. Najbardziej widać to na przykładzie najmłodszych. Trudno w dzisiejszym świecie dostrzec szczupłe, roz-



ILUSTRACJA: CLIPART SOURCE : PEOPLE ON THEIR PHONES CLIPART

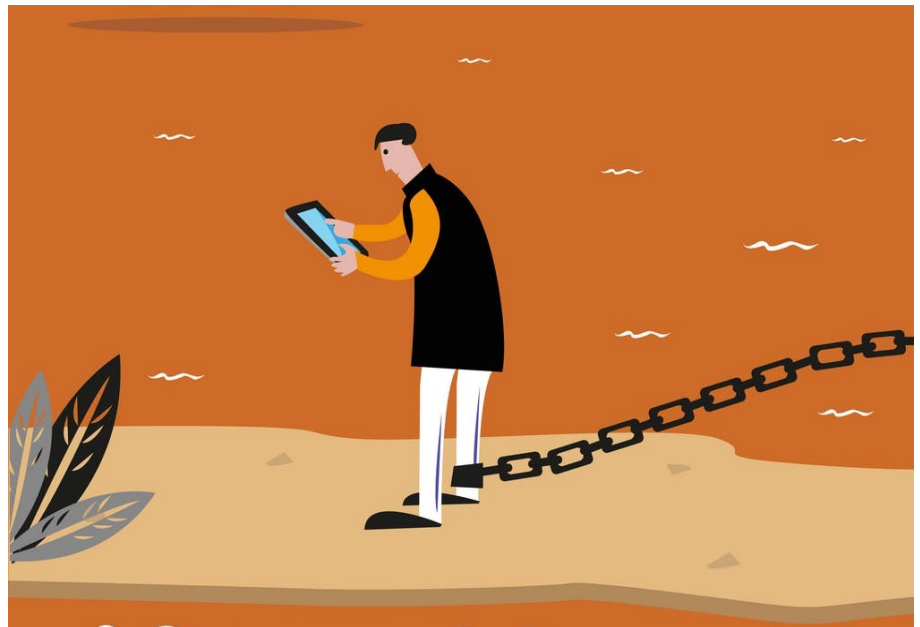
biegane dziecko, które zamiast bajki na youtube wolałoby pograć w piłkę czy w chowanego. Problem ten dotyczy także naszej szkolnej społeczności. Warto zwrócić uwagę na najpowszechniejsze sytuacje. Jedną z nich są na pewno kolejki, które w naszej szkole najczęściej pojawiają się w dwóch miejscach:

bufecie i łazienkach. Do pierwszego z nich często chodzi się ze znajomymi, dlatego w telefon patrzy się tylko co druga, może trzecia osoba. Gorzej jest w toaletach. Często, czekając na moją kolej, patrzę w lustro i to, co tam widzę, mnie przeraża. Udało mi się tam zaobserwować powszechny rytuał, który ukształtował się wśród oczekujących. Wchodzą oni do łazienki, dostrzegają, że należy chwilę poczekać, opierają się o ścianę, po czym kierują swoją dłoń do kieszeni i wyciągają z niej smartphona. To jestem jeszcze w stanie zrozumieć, pewnie sprawdzają, która jest godzina lub czy mają jakieś zastępstwo w planie. Gorzej, kiedy telefon nie ląduje z powrotem w spodniach w momencie wchodzenia do kabiny. Wygląda to tak, jakby przykleił im się on do ręki i nie za bardzo chciał się odkleić. To im jednak najwyraźniej nie przeszkadza.

Kolejnym zjawiskiem, które chciałbym poruszyć jest nowy trend, któremu sam uległem. Jest nim mianowicie gra w „chińczyka” – znaną na całym świecie grę, która została przeniesiona na mobilne urządzenia. Okazała się ona niesamowitym sukcesem i w błyskawicznym czasie skupiła ogromną liczbę graczy. Moda ta nie ominęła naszej szkoły i azjatycka rozgrywka szybko zago-

ściła na zamoyskich ekranach. Początkowo wydawała mi się ona naprawdę przyjemna, z czasem zacząłem jednak dostrzegać, że jest to okropny pożeracz czasu. Gry odbywały się cały czas, czy to na przerwach, czy na lekcjach, czy w domu. Zrozumiałem, że to zdecydowana przesada i usunąłem grę, jednak nie każdy to dostrzegł, wręcz przeciwnie, graczy jest coraz więcej. Inna sprawa, że telefony na lekcjach to problem powszechny już od paru lat. Zawsze uważałem, że to przesada, kiedy nauczyciel zwraca uwagę nawet, gdy wyjmuję te-

w domu, wystarczy, żeby obok nas leżał telefon, a nasza praca znacznie straci na efektywności. Jedno powiadomienie i w końcu możemy oderwać się od nudnego tekstu, który powoduje u nas senność. A jak już mamy telefon w rękach to nie zaszkodzi sprawdzić Facebooka. Może jeszcze Instagram, Snapchat też nie zaszkodzi. No jeszcze Twitterka można sprawdzić. I tak mijają nam kolejne minuty. Później orientujemy się, że jest już późny wieczór i nie mamy na nic czasu, a tu jeszcze zostało tyle do zrobienia.



ILUSTRACJA: 'CHAIN' VIA WWW.SHUTTERSTOCK

lefon tylko po to, aby sprawdzić godzinę. Teraz jednak myślę, że może to wcale nie było głupie. Leżące na ławkach telefony nie powinny odciągać naszej uwagi. Dzieje się to jednak mimowolnie. Wystarczy, że na ekranie pojawi się powiadomienie o nowej wiadomości, snapie czy innych aktywnościach naszych znajomych. Ten jeden moment może spowodować, że umknie nam coś bardzo istotnego z lekcji, tym samym może zaniżyć ocenę na sprawdzianie. Rozkojarzenie pojawia się jednak nie tylko w szkole. Nawet podczas nauki

Niestety taka jest współczesna rzeczywistość. Nawet, jeśli bronimy się przed uzależnieniem od telefonów, to cały czas się w nim pograżamy. Nie uważam, że powinniśmy całkowicie zrezygnować ze smartphonów, wręcz przeciwnie. Uważam, że to jeden z najwspanialszych wynalazków w historii ludzkości. Nie możemy jednak dopuścić, żeby całkowicie nami zawładnął, bo efekty mogą być tragiczne, zarówno dla nas, jak i dla naszych potomków.

ZWYRODNIĄŁA MĘSKA ZABAWA



LUKASZ BRIERRE

Wszystko rozpoczyna się o świcie. Ściółka okryta jest zimnymi kroplami rosy, a natura pogrążona jest w ciszy. Słychać w oddali ujadanie psów, którym odmówiono wczorajszego posiłku. Głód ma sprawić, by tropiły zwierzyne z większą determinacją i były bardziej agresywne. Myśliwi, nieruchomo ukryci w zarosłach, z naładowanymi strzelbami oczekują na przebiegającego wystraszonego zwierza, by zadać mu śmiertelny cios.

Tak mniej więcej mogę opisać polowanie, którego byłem przypadkowym uczestnikiem. Zaprowadziła mnie tam bliska mi osoba: pewien członek mojej rodziny, mający w zwyczajach oddawać się tej rozrywce, a której ja od zawsze widziałem coś zwyrodniałego.

Mój wspomniany krewny zwykł nazwać myślistwo sportem. Mierzi mnie to określenie. Jeśli tak rzeczywiście jest, to jest ono jedyną dyscypliną, w której nie informuje się wszystkich uczestników o jego zasadach. Zestrzelone zwierzę nie ma pojęcia, że właśnie znalazło się na polu gry. Poza tym, we wszystkich konkurencjach sportowych liczy się na wyrównaną walkę. W przypadku myślistwa jest odwrotnie.

Z moich doświadczeń wynika, że momentem kulminacyjnym polowania jest uroczysty posiłek, zwieńczający i podsumowujący łowy. Zwłoki zamordowanych zwierząt, których krew jest nadal ciepła, układa się w widocznym miejscu, by wszyscy zebrani mogli napaść wzrok ich widokiem. Zebrani w okręgu myśliwi wyciągają swe noże, aby dzielić między sobą prowiant i sięgają po własne rogi lub piersiówki, które napełniają wódką. Prowadzone są wówczas rozmowy, spośród których wiele, jeśli nie większość, bywa sprośnych. Trudno się temu dziwić, grupa myśliwych to przeważnie grupa kolegów, którzy pojawili się tam, by się zabawić.

Ilekoć wracam wspomnieniami do tego wydarzenia nasuwa mi się na myśl spostrzeżenie, iż prawdopodobnie niewiele jest czynności, które w tak wyraźny sposób eksponują męską naturę. Zebrani tam mężczyźni chcą poczuć siłę i władzę. Mają szansę by zaimponować kolegom. Broń palna sprawia, iż nawet chuderlawy człowiek z łatwością może położyć przed sobą kilkusetkilogramowego dzika czy jelenia. Ekscytująca jest też prędkość. Gdy psy wywołają ze swego legowiska dzika lub zająca, spłoszony zwierzę ucieka z szybkością, która powoduje u więk-

szości myśliwych dreszczyk emocji. Natomiast rozmowy o zestrzelonych zwierzętach, prowadzone podczas myśliwskiej uczty, podobne są do dyskusji, których tematem są kobiety...

Nie trudno wyobrazić sobie dowolny bar w piątkowy wieczór, w którym grupa dojrzałych mężczyzn przy kieliszku whisky rozmawia o swoich miłosnych przygodach. W takiej grupie zazwyczaj omawiają oni swoje preferencje dotyczące urody kobiet. Wśród nich znajdą się zawsze tacy, którzy stawiają ilość ponad jakością, oraz ci, którzy myślą przeciwnie. Wśród nich znajdzie się również co najmniej jeden romantyk, który w rozmowie ciągle wraca do swojej dawno utraconej miłości.

W kręgu myśliwych jest bardzo podobnie. Jedni wolą strzelać do lisów, inni do saren. Jedni strzelają bez namysłu, inni wolą, by ołowiany nabój opuścił lufę jedynie w dogodnym momencie. I zawsze znajdzie się jeden, który bezustannie opowiadać będzie o tym, jak bardzo blisko był ustrzelenia ogromnego odyńca, który zdołał mu jakimś sposobem uciec.

Z tego powodu mam sporą trudność, by wyobrazić sobie kobietę w roli myśliwego. Myśl, że któraś z panien,

w czasie wolnym pomiędzy odebraniem dzieci ze szkoły a wizytą u kosmetyczki, decydowałyby się na eskapady do lasu, by zestrzelić parę zwierząt, wydaje mi się niedorzeczna. Podobnie jak sytuacja, w której jedna przyjaciółka dzwoniłaby do drugiej, by pochwalić się ustrzeleniem tłustej lochy. Zresztą las czy pole są miejscem pełnym ziemi i błota. Nie ma tam miejsca na wygodę ani na rozmowę do czasu uczyty. Opisując obraz życia kobiety w ten sposób, prawdopodobnie bardzo go upraszczam. Zależy mi tu jednak na podkreśleniu, jak bardzo odległe wydają mi się pojęcia natury polowań oraz kobiecej wrażliwości. Zdaje mi się, że myślistwo jest niczym innym, jak przeciwieństwem empatii czy delikatności.

Kończąc swoją dywagację nad istotą polowań, chciałbym wspomnieć o niedawnej ustawie nakazującej masowy odstrzał dzików w Polsce. Zgodnie z jej treścią masowe odstrzały dzików były prowadzone przez trzy weekendy: 12-13, 19-20 oraz 26-27 stycznia. Prawdopodobnie w trakcie tego jednego miesiąca zginęło nawet 200 tysięcy zwierząt, co jest zupełnym precedensem w naszym kraju. Głęboko ubolewam nad tą masakrą, dokonaną z powodów, moim zdaniem, nieracjonalnych. Jestem jednak przekonany, że ta decyzja stała się dla wielu okazją do dobrej zabawy. Myśliwi musieli zapewne aż zacierać ręce. Dzięki temu wydarzeniu mogli splamić ziemię krwią zastrzelonych dzików, a przede wszystkim dać upust swoim męskim, najmniej szlachetnym cechom...



monika
Wyszyńska



SŁOWA RANIĄ NICZYM NÓŻ

NATALIA KUBISIAK

Mowa nienawiści związana ze śmiercią prezydenta Gdańska, Pawła Adamowicza oraz emocjonalne reakcje intuicyjnie raz uwidoczniły problem szerzącego się w mediach i sieci hejtu. W tym przypadku hejt skończył się tragicznie. Ale ile razy równie tragiczny finał ma agresja w sieci kierowana do młodych ludzi. Bez żadnych podtekstów politycznych czy wyznaniowych, tylko po prostu dlatego, że ktoś jest gruby czy nie tak zabawowy, jak większość rówieśników. Z tym paskudnym zjawiskiem na pewno zetknęła się większość z nas, czy to jako bezstronny świadek, ofiara, czy nawet sam agresor. Według raportu Global Dignity „Wilki i owce w Internecie” aż 43% młodych osób między 12 a 24 rokiem życia doświadcza hejtu na sobie, a 20% badanych przyznaje, że są hejterami. Te liczby są przerażające. Prawie połowa młodych osób odczuła na sobie nienawiść, wyśmiewanie, poniżanie przynajmniej raz w życiu. A co z tymi, którzy doświadczyli tego wielokrotnie?

Można się spotkać z komentarzami, że źródłem hejtu kierowanego do młodzieży jest „głupia gimnastyka”, już odchodząca w niepamięć. Ale takie stwierdzenia nie mają sensu. Z raportu Global Dignity wynika, że skłonność do hejtowania nasila się w liceum, a najwięcej hejterów znajduje się

wśród 19-latków – aż 30,4%. Za to w grupie gimnazjalistów - już „tylko” 20%. Na podstawie wywiadów z grupą ponad 6,5 tys. internautów Agencja Badań Rynku i Opinii SW Research stworzyła profil polskiego hejtera. Jest nim mężczyzna w wieku od 16 do 24

mi, co sprawia wrażenie bezkarności.

Nie bez winy jest też moda na kreowanie „idealnego świata”. Instagram czy Facebook są wykorzystywane przez próżnych użytkowników, którzy udowadniają sobie i innym,

Na podstawie wywiadów z grupą ponad 6,5 tys. internautów Agencja Badań Rynku i Opinii SW Research stworzyła profil polskiego hejtera. Jest nim mężczyzna w wieku od 16 do 24 lat, który ma wykształcenie średnie ogólnokształcące i publikuje negatywne posty kilka razy w tygodniu.

lat, który ma wykształcenie średnie ogólnokształcące i publikuje negatywne posty kilka razy w tygodniu.

Warto sobie postawić wręcz narzucające się pytanie, skąd w młodych ludziach tyle nienawiści? Istnieje na ten temat wiele teorii oraz przypuszczeń i pewnie większość z nich zawiera w sobie ziarno prawdy. Istotą problemu jest specyfika Internetu, gdzie komunikujemy się z innymi osobami nie twarzą w twarz, lecz za pośrednictwem urządzeń, co prowadzi do dehumanizacji naszego rozmówcy. Czytając post, nie możemy dostrzec mowy niewerbalnej drugiej osoby, nie widzimy jej mimiki, gestów ani postawy. Próbuujemy to zastąpić emotikonami, jednak są one często nieadekwatnie do rzeczywistych odczuć. Mowie nienawiści sprzyja także możliwość zakładania kont z anonimowanymi nicka-

mi, co sprawia wrażenie bezkarności. W tej galerii próżności przodują celebryci, których większość zdjęć została uprzednio skrupulatnie zaplanowana i wykonana z pomocą zawodowych fotografów. Zazwyczaj nie wrzucamy zdjęć z sytuacji codziennych, gdzie wyszlibyśmy dość przeciętnie. Zamiast tego obserwujemy raczej ujęcia ze wspaniałych miejsc w jakich mieliśmy możliwość się pojawić, z szalonych imprez, wspaniałych kreacji czy może po prostu czegoś niestandardowego, co wyróżnia nas z tłumu. Jak wtedy czuje się zwykła osoba, która jest zarzucana dzień w dzień widokami fantastycznego życia, przy którym jej codzienność blaknie? Z tego powodu zazwyczaj rodzą się najróżniejsze kompleksy, zazdrość. Takie osoby później nie umieją sobie poradzić z opanowującymi ją negatywnymi emocjami. A gdzie najlepiej dać upust

złości? W Internecie. W końcu tam jesteśmy bezkarni, możemy upokorzyć celebrytów czy inne znane osobistości, gdyż przecież nikt nie może mieć lepszego życia niż my, na pewno to nam pomoże w poprawieniu naszej aktualnej sytuacji życiowej.

Z pewnością istnieje jeszcze cała gama czynników, wpływająca na szerzenie się mowy nienawiści, szczególnie wśród osób młodych. Warto zwrócić uwagę na te przyczyny i może spróbować zapobiegać hejtowi w przyszłości, a nie tylko uczyć ludzi, jak na niego reagować. Spróbujmy rozwiązać problem, a nie tylko leczyć później jego skutki. Każde działanie przynosi konsekwencje i mimo że w sieci nie jesteśmy w stanie zaobserwować reakcji drugiej osoby, to musi-



Zamoyski to szkoła hejterów i że wszyscy rozsiewamy

nienawiść, jednak porządku warto zawsze zaczynać od własnego podwórka. Zastanówmy się więc, czy sami nie jesteśmy źródłem hejtu. Czy nie jest tak, że na co dzień jesteśmy nieśmiali i nie mówimy nikomu, co naprawdę myślimy, a za tą fasadą milczenia kryjemy mnóstwo nienawiści do świata i innych, którą potem wylewamy na klawiaturach komputerów, przekonani o własnej anonimowości i bezkarności? Czy nie jesteśmy słabeuszami, pełnymi kompleksów, które staramy się zatrzeć, raniąc innych. Bo słowa mogą ranić nie mniej niż ostrza, choć hejterzy niewiele sobie z tego robią. Aż dojdzie do tragedii, ale wtedy już będzie za późno, by cofnąć to, co się napisało. Bo w Internecie nic nie ginie, również niby „anonimowe” wpisy, którym powiązane jest IP twojego komputera. Przestańmy więc zanim będzie za późno.



ILUSTRACJA: DEEDEEKID

my pamiętać, że ta druga osoba jest taka, jak my i słowa mogą jej wyrządzić równie wiele szkód jak nam.

Niestety, hejterzy są wśród nas. Możesz to być Ty, Twój kolega lub koleżanka z ławki. Nie chcę oczywiście sugerować, że

WALENTYNKI OD PODSZEWKI



ANTONKA

Jedną z wielu teorii pochodzenia Walentynki jest założenie, że wywodzą się one od starego pogańskiego święta Luperkalia. W IV w. chrześcijaństwo stało się religią panującą w cesarstwie rzymskim i pogańskie obchody stopniowo zastępowane były przez święta chrześcijańskie. Luperkalia zostały zamienione na wspomnienie świętego Walentego. Okazuje się, że męczennik ten miał coś wspólnego z zakochanymi. Kapłan Walenty pomagał parom, które pobierały się potajemnie, lecz został przyłapany i skazany na śmierć. Zanim to nastąpiło, Walenty w więzieniu zaprzyjaźnił się z córką strażnika, która go odwiedzała i podnosiła na duchu. Aby się odwdziżyć, zostawił jej na pożegnanie liść w formie serca, na którym napisał: „Od twojego Walentego”.

Jak kilka innych świąt, także Walentynki przyszły do nas z Zachodu. Zaczęły być popularne pod koniec ubiegłego wieku i śladem amerykańskich zwyczajów stały się dobrym sposobem na zarobek wielu branż w okresie pomiędzy, równie skomercjalizowanymi, Bożym Narodzeniem a Wielkanocą.



W okresie przedwalentynkowym można zauważyć więcej reklam z bielizną, afiszów teatralnych czy filmowych. Stoiska z kwiatami i drobnymi serduszkowymi gadżetami są również częstym widokiem. Nie da się zaprzeczyć, że w dzień zakochanych wiele sklepów, restauracji czy hoteli zarobi więcej niż w zwykły szary dzień. Jednak to nie znaczy, że koniecznie musimy świętować, bo zewsząd każą nam to robić akurat dziś. Reklamy, dekoracje, atmosfera panująca w tych dniach wmawiają nam, że potrzebujemy pójść do kina, kupić kiczowaty upominek drugiej osobie. Nie ma nic złego w spędzeniu razem romantycznych chwil, ale czy przyjemnie jest je przeżyć ze świadomością, że także tysiąc innych par obchodzi „ten szczególny dzień” w tym samym czasie? Dla porównania: para obchodząca rocznicę poznania lub ślubu świętuje SWÓJ dzień. Nie dzień wszystkich, tylko ich własny. Wtedy jest on naprawdę wyjątkowy, a nie narzucony przez nazwę „walentynki”. I czy nie jesteśmy szczęśliwsi, kiedy ukochana osoba zrobi nam niespodziankę i zaprosi gdzieś bez okazji? Bez nakazu świata rządzonego pieniądzem?

Patrząc na dane z 2015 roku, przeciętny Polak nie chce wydać kosmicznej sumy pieniędzy z tej okazji. Większość (56%) planuje wydać maksymalnie 100 złotych. Jedna trzecia ankietowanych (32%) chce na ten cel przeznaczyć pomiędzy 100 a 300 zł.

Co cieszy, aż 73% ankietowanych stwierdziło, że najważniejsze w walentynkowej randce jest wspólne świętowanie ze swoją drugą połówką. 12% badanych uznało, że ważne jest, aby dobrze znać osobę, z którą idziemy na randkę. Jedynie 7% respondentów wskazało, że w ten wieczór istotny jest udany wybór prezentu.

A jak to wygląda naprawdę? Tylko 8% z nas chce zorganizować niezwykłą niespodziankę. Dla dwóch trzecich nieistotne jest miejsce świętowania – ważne, żeby być razem z ukochaną osobą. 15% Polaków zazwyczaj wybiera się w Walentynki na romantyczną randkę.

Serwisy pożyczkowe wręcz krytykują spędzanie walentynki bez specjalnego prezentu czy wyjazdu i określają wydatki Polaków na rzecz ukochanej osoby jako ostrożne. Nie różnią się tym jednak od innych firm, używając najprostszycy chwytów marketingowych, aby tylko sprzedać towar.

Podsumowując, uważam, że miło jest obchodzić święto zakochanych, spędzać czas z ukochaną osobą, jednak dobrze jest mieć swoje zdanie na temat świętowania Walentynki i być ostrożnym, aby nie dać sobą bezwiednie manipulować.

Badanie przeprowadzono w październiku 2015, n=800, próba reprezentatywna użytkowników internetu, w wieku 20-55 lat na zlecenie wonga.com.



WALENTYNKOWE LOVE , CZYLI KOMEDIE ROMANTYCZNE

ZUZIA PUDŁO

Wielkimi krokami zbliża się uwielbiany/znienawidzony dzień w roku. Wiecie o czym mowa? Tak, chodzi mi o najbardziej skomercjalizowane święto obchodzone co roku dnia 14 lutego. Dzień Świętego Walentego zmienił się ostatnimi czasy nie do poznania. Nie jest to już romantyczne wyznawanie miłości ukochanej osobie, lecz współzawodnictwo w kupowaniu najdroższych prezentów. Niestety, podarunki te są zazwyczaj tandetne i niepraktyczne. Skupiamy się tylko i wyłącznie na rzeczach materialnych, zapominając, że są one bardzo niewielkim wyznacznikiem miłości. Mogłabym o tym pisać godzinami, ale nie na tym chciałabym się skupić.

Ten artykuł jest dedykowany osobom, które tak samo jak ja, lubią czasami oderwać się od rzeczywistości i przenieść się do świata wyidealizowanej miłości. Nie oszukujmy się, większość dziewczyn w wieku nastoletnim lubi oglądać komedie romantyczne. Wśród zwolenników tych filmów znalazłoby się także wielu przedstawicieli płci męskiej, chociaż na pewno by się do tego nie przyznali. Komedie romantyczne należą do jednych z najbardziej popularnych gatunków filmowych. Powodem, dla którego tak właśnie jest, może być fakt, że komedia jako gatunek gromadzi bardzo różnorodne filmy. Są wśród nich takie, które obejrzone po raz pierwszy od razu zostają zapomniane i takie, do których nieustannie się wraca.

Do takich filmów na pewno można zaliczyć „Pretty Woman” autorstwa Garry'ego Marchalla. Chociaż film ma już prawie 30

lat, to nadal cieszy się ogromną popularnością. Jest to zdumiewająca historia o miłości, która rodzi się między prostytutką a majątym biznesmenem. Młoda, nieokrzesana kobieta zostaje zatrudniona przez bogatego przedsiębiorcę jako reprezentacyjna dama do towarzystwa. Dzięki swej żywioowości i naturalności, Vivian Ward podbija serce milionera i raz na zawsze odmienia swoje życie. Jak na komedie romantyczną przystało, historia bohaterów kończy się szczęśliwie, a Julia Roberts i Richard Gere świetnie sprawdzili się w swoich rolach.

Niezwykle znanym filmem jest również komedia „Kocha, lubi, szanuje” w reżyserii Glenna Ficarra oraz Johna Requa. Jest to historia Cala Weavera, który w wieku czterdziestu lat staje się singlem. Roztrzęsiony bohater zostaje wyciągnięty z rozpacz przez podrywacza Jacoba. Po wielu latach małżeństwa, mężczyzna zaczyna na nowo umawiać się na randki. Poza interesującą fabułą, film oferuje również doskonałą obsadę. W komedii wystąpili m.in: Steve Carell, Julianne Moore oraz Ryan Gosling.

Kolejną świetną komedią jest „Love, Rosie” w reżyserii Christiana Dittera. Jest to ekranizacja światowego bestsellera pt. „Na końcu tęczy”, autorstwa Cecelii Ahern. Film opowiada o dwójce najlepszych przyjaciół, którzy w głębi serca darzą siebie o wiele większym uczuciem niż przyjaźń. Wszystko zaczyna się jeszcze bardziej komplikować, gdy Rosie zachodzi w ciążę, a Alex wyjeżdża na studia do USA. Ich wieloletnią przyjaźń czeka wiele trudnych i wzruszających chwil.

Komedią, która zdobyła ogromną popularność już w dniu premiery, jest film pt. „Do wszystkich chłopców, których kochałam” w reżyserii Susan Johnson. Jest to ekranizacja powieści Han Jenny. Film opowiada o historii nieśmiałej nastolatki, Lary Jean. Dziewczyna pisze listy do chłopców, których darzyła sympatią w różnych etapach życia. Wkrótce niewinne zapiski trafiają do swoich adresatów, a życie miłosne Jean wywraca się do góry nogami. Komedia ma niecodzienną fabułę, a fakt, że w jednej z głównych ról gra Noah Cantineo sprawia, że film cieszy się jeszcze większą oglądalnością.

Ostatnią komedią, o której chciałabym napisać, jest film pt. „Zamiana z księżniczką” w reżyserii Mikea Rohla. Jest to historia zwykłej cukierniczki z Chicago, która odkrywa, że jej bliźniaczką jest przyszła księżniczka. Kobiety podejmują szaloną decyzję i postanawiają przed świętami zamienić się zyciami. Film jest wart obejrzenia przede wszystkim ze względu na magiczną, świąteczną atmosferę i obsadę, gdyż główną rolę w komedii gra Vanessa Hudgens.

Wymieniłam tu tylko kilka komedii romantycznych wartych obejrzenia, co nie oznacza, że nie jest ich więcej. Jedne są bardziej pomysłowe, inne mniej, jednakże uważam, że wszystkie są dobrymi propozycjami na czwartkowy wieczór, który większość osób spędzi w samotności. Innym, równie wyśmienitym pomysłem na spędzenie tego pięknego dnia dla zakochanych, jest nauka ;)).

NAJSŁYNNIEJSZY KSIĄŻĘ ŚWIATA



FILIP MILCZAK

O księciu Niccolo Machiavellego słyszał każdy. Stał się on jedną z najważniejszych książek w dziejach filozofii politycznej. Księcia wydano w 1532 roku, a już w 1559 roku znalazł się na indeksie ksiąg zakazanych Kościoła Katolickiego. Traktat Machiavellego miał zaszczyt znaleźć się w tym przesławnym zbiorze z powodu amoralności treści. Na czym polega ta amoralność? Czy diabeł naprawdę jest taki straszny, jak go malował Kościół Katolicki przez tyle lat?

Odpowiedzi na te pytania przede wszystkim należy szukać w historiozofii Machiavellego. Zdaniem tego florenckiego dyplomaty historia pozwala zrozumieć teraźniejszość i przewidzieć przyszłość. Wszechświat ze wszystkimi elementami znajduje się w nieustannym ruchu. Ów ruch zmusza człowieka do przyjęcia postawy egoistycznej. Pragnie on utrzymać się przy życiu, zdobyć i zachować władzę oraz pomnażać posiadany majątek. Dwie największe namiętności człowieka, czyli władza i pieniądze są motorem napędzającym ludzkie działania: „Ludzie prędzej puszczają w niepamięć śmierć ojca niż stratę ojcowi-

zny”. Machiavelli uważa, że społeczeństwo składa się z jednostek, które nieustannie walczą o wyżej wymienione wartości.

Polityka to zdobycie, sprawowanie i utrzymanie władzy. „Książę” nie musi postępować moralnie, ponieważ polityka nie podlega kryteriom etycznym.

Dla Machiavellego dobrze funkcjonujący ustrój jest oparty na silnej władzy „księcia”. Władca to polityk nastawiony na realizację celów przy pomocy wszystkich możliwych środków. Wygrana usprawiedliwi każdy czyn. Złotymi zgłoskami w historii zapisują się tylko politycy, którzy osiągnęli sukces. Dobry władca powinien kierować się racją stanu, podnosić kraj z upadku. Przy tym musi wykazywać się okrucieństwem i terrorem, „ażeby pofołgowawszy, móc uspokoić poddanych”. Dobry władca oszczędnie wykorzystuje posiadane dobra materialne, aby nie rozjuszyć ludu. Wywołuje miłość, ale jeszcze lepiej, kiedy budzi lęk. Przy wydawaniu decyzji nie kieruje się interesem prywatnym, lecz publicznym np. skazuje wrogów państwa, a nie przeciwników osobistych. Polityka to zdobycie, sprawowanie i utrzymanie władzy. „Książę” nie musi postępo-

wać moralnie, ponieważ polityka nie podlega kryteriom etycznym.

Wróćmy do pytań postawionych na początku tego artykułu. Koncepcja władzy, polityki i człowieka zaprezentowana w „Księciu” stoi w sprzeczności z nauką Kościoła Katolickiego o miłosierdziu, miłości do bliźnich oraz dobrej naturze człowieka. Należy pamiętać, że Niccolo Machiavelli pisząc swoje dzieło inspirował się ówczesną klasą polityczną np. poczynaniami młodego Cezara Borgii oraz miało ono być poradnikiem dla Medyceuszy pozwalającym wkupić się w ich łaski. Cechy machiavellistycznego księcia można znaleźć w postaciach fantastycznych (np. Frank Underwood z House of Cards), minionych i współczesnych politykach oraz prezesach banków, firm itp. „Książę” Niccolo Machiavellego to niewyidealizowany obraz człowieka, polityki oraz władcy, uzupełniony użytecznymi przemyśleniami autora.



CO W TRAWIE PISZCZY...

ANONIMIFIS

Czy dobrze mi minęło półrocze? A wiecie państwo, moim zdaniem to nie ma tak, że dobrze albo, że niedobrze. Gdybym miał powiedzieć, co cenię w Zamoyu najbardziej, powiedziałbym, że ludzi... Ludzi, którzy podali mi pomocną dłoń, kiedy sobie nie radziłem, kiedy byłem sam. I co ciekawe, to właśnie przypadkowe spotkania wpływają na nasze życie. Chodzi o to, że kiedy wyznaje się pewne wartości, nawet pozornie uniwersalne, bywa że nie znajduje się zrozumienia, które, by tak rzec, które pomaga się nam rozwijać. Ja miałem szczęście, by tak rzec, ponieważ je tu znalazłem. I dziękuję Zamoyowskiemu. Dziękuję mu! Zamoy to śpiew, Zamoy to taniec, Zamoy to miłość. Wielu ludzi pyta mnie o to samo: ale jak ty to robisz? Skąd czerpiesz tę radość? A ja odpowiadam, że to proste. To umiłowanie kawy, tych wszystkich tablic, nauczycieli, uczniów, umiłowanie Zamoya. To właśnie ono sprawia, że dzisiaj na przykład próbuję zdać matkę, a jutro... kto wie, dlaczego by nie, oddam się pracy społecznej i będę ot, choćby... pisać... znaczy... w Gońcu...



Monika Wymyślnik

VINDICITA

Podsumowując półrocze, mogłabym zacząć chwalić niezawodne grono pedagogiczne, które po raz kolejny spisało się wręcz znakomicie i rzetelnie wykonywało swe obowiązki. Idealnym zwieńczeniem tego wątku wydawała się sonda, w której pochwał byłoby tylko więcej i więcej. Spróbowałam tak; jednak prędko okazało się to nie mieć żadnego sensu. Słyszałam jedynie te same słowa: Jest beznadziejnie.

Zamoyowski rzecz jasna ma swoje plusy. Przewspaniały bufet chyba nigdy nie spotkał się z krytyką (i oby nigdy nie spotkał!), w szkole działa wiele kółek zainteresowań i stowarzyszeń, a Zamoyowska Grupa Teatralna wzbiła się ostatnio na wyżyny. Sesja kończąca Rok Zbigniewa Herberta okazała się być dla uczniów interesującym doświadczeniem, zaś fotograf wykonał wspaniałą robotę, uwieczniając chętnych na świątecznych zdjęciach, które wkrótce zawisły na I piętrze. Tak, można wymieniać dalej, bo naprawdę jest co – a mimo to, są też minusy. Niektórzy są szczęśliwi, a niektórzy przybici demotygującą zaczepką od nauczyciela. To również jest powszechne, pomimo, że każdy powinien pamiętać, że jesteśmy tylko ludźmi. I mamy swoje granice wytrzymałości.

Prawda zawsze leży gdzieś pośrodku. Każdy przecież dostrzeże ją inaczej. Istotne jest jedynie, by traktować nas, uczniów, jako ludzi równych sobie. Bo różnimy się jedynie papierami o wykształceniu.



CUD NAD WISŁĄ

MATEUSZ DUSZA

Kryzys kryzysem, ale to co wydarzyło się miesiąc temu w kulisach „Wisły Kraków”, ośmieszyło do reszty polską ligę, nie mówiąc o samym klubie. Sytuacja jest tak tragicomiczna, a historie i teorie spiskowe, które wokół tego wyrosły, tak różne, że całą tą sytuacją zaczął ponoć interesować się sam twórca nowego „Pitbula”. Muszę przyznać, że ma to potencjał, może nie na serial, ale na dobrą trylogię na pewno. Incydent z Vanem Ly to tylko wierzchołek góry lodowej, która rosła co najmniej od czerwca ubiegłego roku. Nieudolna praca osób odpowiedzialnych za „Białą Gwiazdę”, oraz ciągle kłótnie i spory na linii piłkarze-

członkami sztabu, tuż przed zaplanowanym startem przygotowań. Tornado, jak określiły to niektóre gazety, które przeszło nad klubem przy Reymonta spowodowało tak duże zniszczenia, że nie dało się ich tak łatwo naprawić. Choć śledząc działania zarządu, możemy mieć wątpliwości czy chęć w ogóle wystąpiła. Przykładem jest nagła zmiana polityki transferowej, zaraz po mianowaniu na funkcję szkoleniowca niedoświadczonego Macieja Stolarczyka. Mimo tych niedogodności sama drużyna radziła sobie zaskakująco dobrze, a młodzi piłkarze tacy jak choćby Rafał Pietrzak, czy Zdenek Ondrasek, notowali kolejne gole i asysty. Przechodząc od problemów

pewien czy gości będzie mógł przyjąć na własnym stadionie. Był za to w 100% pewien, że piłkarze nie dostaną wypłaty za



FOT. [HTTP://WWW.WISLA.KRAKOW.PL/PL/DLA_MEDIOW/](http://www.wisla.krakow.pl/pl/dla_mediow/)



JOAN CARILLO (FOT. ANDRZEJ BANAS)

sztab-zarząd nie wróżyły niczego dobrego. Skutkiem tych wypaczeń stało się odejście Joana Carillo (trenera) wraz z 2

drużynowych do problemów finansowych klubu, stajemy przed samym źródłem kłopotów. Już w czerwcu klub nie był

kolejny miesiąc pracy. Miała ich uratować dwójka super bohaterów kambodżański Francuz i brytyjski Szwed. 22 grudnia Towarzystwo Sportowe Wisła Kraków informuje, że niebawem owi zbawiciele mają przejąć „Białą Gwiazdę”, a do tego czasu prezesem zostaje Pan Adam Pietrowski. Ciekawi mnie tylko czy już wtedy była Pani prezes wypłaciła ostatnie pieniądze (ok. 60 tys. zł) z konta Wisły Kraków i przelała na konto męża, czy zrobiła to za porozumieniem z tymczasowym menadżerem klubu. Mąż Pani Marzeny jednak tym „małym”

przelewem się nie zadowala i twierdzi, że Wisła SA jest winna jego żonie jeszcze minimum 60 tys. złotych. Wracając do zewnętrznych problemów finansowych zadłużony na 40 mln klub czekał niecierpliwie na przelew od Pana Ly, który, jak donoszą niektóre gazety miał majątek w postaci budki z cygarami. Nietrudno się domyślić, że człowiek był podstawiony. Pytania jakie się nasuwają to: kto go podstawił i dlaczego przelew nie doszedł do skutku? Na pierwsze pytanie raczej nikt nam nie odpowie, ale na drugie jest pare wersji. Według mnie najbardziej prawdopodobna jest wersja z brakiem znaczących terenów zielonych, które należą do Wisły SA, a nie znalazły się w umowie, który podpisał Ly. Brzmi to głupio, ale staje się logiczne, gdy spojrzymy ile i gdzie te tereny się znajdują. Człowiek, który sterował kambodżańskim Francuzem nie był zainteresowany klubem, lecz niezagospodarowa-

ły stać się miejscem dla hoteli i klubów fitness, z których byłyby niemały dochód. Po zbyt późnym spostrzeżeniu tego kluczowego punktu Ly się rozchorował i umowa wygasła.

prawdziwych. Klub z Grodu Kraka uratował wieloletni piłkarz tego klubu Jakub Błaszczykowski, biznesmen Jarosław Królewski i Tomasz Jażdżyński na łączną kwotę 4 milionów zło-



SŁAWOMIR PESZKO (FOT. GRZEGORZ MEHRING/WWW.GDANSK.PL)

Gdy już wszystko było przesądzone, a klub żegnał się z jakąś piękną i bogatą w emocje Ekstraklasą, a witał z ligą nr.4, bo tam spadają bankruci, stał się tytułowy cud i to bogaty w liczy-

nych, pod warunkiem pozbawienia siły decyzyjnej TS „Wisła”. Klub wspomógł również Bogusław Leśnodorski, co wzbudziło miłe emocje w polskim świecie piłki. Przechodząc do mniejszych cudów, wspomniany wcześniej wieloletni gracz BvB nie dość, że stał się członkiem zarządu Wisły Kraków, to jeszcze zdecydował się dla niej grać i z własnej kieszeni wypłacił piłkarzom część należnych im pensji. Po tygodniu od tego niebywałego wydarzenia kibice klubu przy Reymonta znów mieli powód do radości. Z inicjatywy Arkadiusza Głowackiego, legendy „Białej Gwiazdy” do drużyny dołączył Sławomir Peszko 44-krotny reprezentant Polski. Sytuacja Wisły Kraków w miesiąc zmieniła się o 180 stopni. Z taką drużyną i zarządem może skutecznie walczyć o nowych inwestorów, a nawet o podium.



ARKADIUSZ GŁOWACKI (FOT. [HTTP://WWW.WISLAPORTAL.PL](http://www.wislaportal.pl))

nymi terenami blisko centrum Krakowa, które „Biała Gwiazda” posiada. W przyszłości mia-

ne mniejsze cuda. Największym był niewątpliwie pojawienie się nowych inwestorów tym razem

STUDNIÓWKA

W ZAMOYSKIM

SMUTNA MATURZYSKA



Nieco ponad 100 dni przed egzaminami maturalnymi w Zamojskim odbyła się studniówka. To istotne wydarzenie w życiu maturzystów przez chwilę stało pod znakiem zapytania, kiedy po zabójstwie prezydenta Gdańska, Pawła Adamowicza, prezydent RP, Andrzej Duda, ogłosił żałobę narodową. Dezorientacja i rozgoryczenie ogarnęły młodzież. Trudno byłoby przenieść uroczystość na inny termin, bo wszystko było już dawno zaplanowane. Na szczęście dla nas żałoba miała skończyć się godzinę przed rozpoczęciem studniówki. Mimo tego uczciliśmy pamięć Prezydenta Adamowicza minutą ciszy, a podczas poloneza mieliśmy przypięte do strojów czarne kokardki na znak solidarności.

Potem jednak wszystkie trzecie klasy bawiły się w auli do białego rana. Na tę jedną noc w szkole zapanował igrzyski balowy nastrój. Panowie w eleganckich garniturach, panie w pięknych sukniach – szara codzienność liceum nabrała barw na zimowym balu.

Pierwszym punktem programu był polonez. Już miesiąc wcześniej z auli dobiegał dźwięk słynnego utworu Wojciecha Kilara z „Pana Tadeusza”. Maturzyści przygotowywali się do tańca pod czujnym okiem Pani Bednarczuk. Próby nie poszły na marne. Polonez udał się znakomicie, co potwierdzał entuzjastyczny aplauz grona pedagogicznego i rodziców. Uczniowie w strojach galowych pod-

czas tańca prezentowali się naprawdę zjawiskowo, jednak tradycja białych bluzek i czarnych spódnic chyba nigdy nie została dobrze przyjęta przez Zamoyszczyków. Podczas gdy panowie nie mają większego problemu w tej kwestii, to panie, a raczej ich rodzice, muszą się nieco bardziej wykosztować. Całe szczęście, że owe stroje z pewnością przydadzą się za trzy miesiące.

Skoro jesteśmy już w temacie finansów... Studniówka była bardzo wystawna i elegancka, wszystko dopięte na ostatni guzik. No, prawie wszystko, ale o tym potem. Jednakże, wydatek rzędu prawie pięciuset złotych za jedną osobę to naprawdę sporo. Organizatorzy w przyszłym roku powinni postarać się, aby cena była jednak nieco niższa, jeśli studniówka nadal ma odbywać się przy Smolnej 30, ponieważ cena i lokalizacja wywołują falę oburzenia ze strony uczniów. Nie wiem, ile osób podziela moje zdanie, ale koniec końców organizacja zabawy w szkole to duży plus. Jest coś niezwykłego w tym, że w miejscu, gdzie niedługo będziemy pisać jeden z ważniejszych egzaminów w życiu, bawimy się i zapominamy na chwilę o nauce.

Po polonezie wszyscy udali się na szykowną kolację. Jedzenie było bardzo smaczne, mieliśmy do dyspozycji nawet czekoladową fontannę, co było świetną atrakcją. Jak wiadomo, tradycją na Zamojskiej studniówce jest co roku kabaret. Ten nietuzinkowy występ wywołał u uczniów

i nauczycieli salwę śmiechu. Przedstawienie kabaretu było naprawdę komiczne.

Na dyskotecce nawet nauczyciele śmiało pokazywali swoje taneczne umiejętności. Muzyka nie była najgorsza, ale mogło być więcej utworów, do których współczesna młodzież dużo chętniej tańczy. Organizacja studniówki była bardzo dobra, poza tym, że ochrona nie do końca spełniła swoje zadanie. Podobno kto raz wyjdzie ze szkoły podczas imprezy, nie może już wrócić, ale kiedy zaszła odwrotna do założeń sytuacja, nikt specjalnie nie zareagował. Przeszukania miały być bardzo dokładne, jednak tym również niezbyt się nie przejmowano, co pewnie wyszło na korzyść uczniom.



FOT. [HTTPS://ZAMOYSKIEDU.PL/](https://zamoyskiedu.pl/)

Podsumowując, uważam, że studniówka w naszym liceum była wyjątkowym, niezwykle eleganckim wydarzeniem, które na długo zapadnie w naszej pamięci. Moim zdaniem tradycje nadają mu wagi i wyrazu, a także czynią studniówkę w Zamojskim jedyną w swoim rodzaju.

PINGWIN

19 stycznia 2019 roku nasza szkoła, tj. XVIII Liceum Ogólnokształcące im. Jana Zamoyskiego przy Smolnej 30, zmieniła się diametralnie. Od wejścia czuć było inną atmosferę, atmosferę dobrego humoru, atmosferę zabawy. Szare, zwyczajne mury miejsca, w którym codziennie zaspani przychodzimy napisać kolejną kartkówkę czy klasówkę, zamieniły się w coś niezwykłego.

Korytarze zostały pokryte ciemnymi materiałami, które przysłoniły puste ściany, postawione zostały stoły, zapalone świece. Było naprawdę wyjątkowo. Momentami można było zapomnieć, że jesteśmy w szkole.

Studniówkę zaczęliśmy od poloneza. Każdy w galowym stroju zatańczył układ przygotowany przez Panią Profesor Bednarczuk oraz wysłuchał długich przemówień grona pedagogicznego, które wprowadziły niektórych w stan zasłabnięcia. Niemniej jednak, zostaliśmy pochwaleni za taniec. Warto jednak podkreślić, że największe brawa należą się Pani Profesor Bednarczuk, która zdołała ogarnąć naszą spóźniającą się, rozgadaną, momentami niezdarną grupę. Po polonezie odbyła się kolacja. Siedząc przy stole, mogliśmy spokojnie porozmawiać ze sobą, wymienić się spostrzeżeniami na temat dekoracji oraz zjeść niezbyt ciepły posiłek.



FOT. [HTTPS://ZAMOYSKI.EDU.PL/](https://zamoyski.edu.pl/)



FOT. [HTTPS://ZAMOYSKI.EDU.PL/2019/01/23/STUDNIOWKA-2019-JUZ-ZA-NAMI/](https://zamoyski.edu.pl/2019/01/23/studniowka-2019-juz-za-nami/)

Następnie nadszedł czas na kabaret. W międzyczasie piękniejsza płeć zmieniła swoje pingwinowe stroje w wieczorowe kreacje, które olśniły wielu. Przedstawienie natomiast składało się z dwóch elementów, tj. z wcześniej przygotowanego filmu oraz z faktycznego kabaretu. Postacią nie tylko najbardziej zapadającą w pamięć, ale również najbardziej podobną do oryginału okazał się Pan Profesor Kozłowski. Arcydzieło. Bartek idealnie oddał ruchy, teksty, zachowania Pana Profesora. Można śmiało stwierdzić, że kabaret bardzo rozbawił nas i w komiczny sposób przedstawił zamoyską rzeczywistość. Po kabarecie przyszedł czas na właściwą zabawę. Nie zabrakło znanych utworów, nawet naszej absolwentki – Julii Wieniawy. Wszyscy chętnie zaangażowali się w tańce zaproponowane przez DJ-a. Między innymi takim tańcem była polka, którą tańczyli nauczyciele, uczniowie, wszyscy. Niektórzy zostali wielce wyróżnieni, ponieważ mieli okazję zatańczyć nawet z samą Panią Dyrektorem.

Studniówka w Zamoyskim to coś innego niż wszystko. Jak to jeden z uczniów pięknie powiedział, że jest to niesamowite uczucie. Aula, w której na co dzień piszemy sprawdziany, mierzymy się z samymi sobą, z własnymi słabościami i sprawdzamy nabyte umiejętności, zamieniła się w miejsce zupełnie inne, w miejsce do zabawy, do zapomnienia o trudach szarej Zamoyskiej rzeczywistości. Zabawa trwała do rana, do samego rana tańczyliśmy, rozmawialiśmy albo przysypialiśmy na krzesłach.

Następnego dnia, to znaczy w poniedziałek, w szkole unosił się bardzo nieprzyjemny zapach. Pytanie, co się stało z płynem do podłóg zakupionym na najbliższe 10 lat?



FOT. [HTTPS://ZAMOYSKI.EDU.PL](https://zamoyski.edu.pl/)

MATURZYSTA

Tegoroczna studniówka odbyła się 19 stycznia 2019 roku w naszej szkole. Było to niecodzienne przeżycie zobaczyć korytarze, którymi chodzi się na co dzień i sale, w których pisze się sprawdziany, udekorowane w błękit i biel, tworzące scenerię balu zimowego. Wydarzenie rozpoczęło się od zrobienia klasowych zdjęć w auli, po czym w trzech turach zatańczyliśmy poloneza, który wyszedł nam bardzo sprawnie i zrobił dobre wrażenie na widzach. Oficjalna część zakończyła się przemówieniem Pani Dyrektor oraz wyjściem nauczycieli z auli. Udaliśmy się wszyscy na kolację, którą podano na korytarzach, gdzie były przygotowane do tego stoły. Do wyboru mieliśmy trzy potrawy, które okazały się być smaczne, jednak niezbyt ciepłe. Oprócz kolacji mieliśmy do dyspozycji dobrze zaopatrzony bufet. Najbardziej oblegana była jego słodka część, na czele z czekoladową fontanną. Po kolacji wszyscy udaliśmy się na kabaret, który dostarczył niebywałej rozrywki. Żarty były w granicach dobrego smaku, co nie przeszkodziło widzowi śmiać się do łez. Szcze



FOT. [HTTPS://ZAMOYSKI.EDU.PL/2019/01/23/STUDNIOWKA-2019-JUZ-ZA-NAMI/](https://zamoyski.edu.pl/2019/01/23/studniowka-2019-juz-za-nami/)

gólne wrażenie zrobili na mnie Bernard Więch i Bartosz Dziubak, którzy wcieli się w role p. Leszka Kozłowskiego i ks. Marcina Rolke. Rozrywkę do porannych godzin w przerobionej na salę dyskotekową szkolnej auli zapewnił nam świetny DJ, który oprócz puszczenia muzyki, wymyślał ciągle ciekawe zabawy.

Podsumowując, uważam, że tegoroczna studniówka była bardzo udana. Świetnie wyszedł nam polonez i kabaret. Na dobrym poziomie były też dekoracje i jedzenie. Moim zdaniem to, że odbyła się ona w szkole, jest jej wielką zaletą, ponieważ tworzy to niezapomnianą atmosferę i pozwala na sprawne przeprowadzenie kabaretu, bez którego nie byłoby to tym samym wydarzeniem. Wszystkim przyszłym rocznikom życzę również dobrej zabawy.

OUROBUROS

CZERWONY POETA

Zazdrość i miłość są powiązane jak ourobuos, wiecznie splecione jedno napędza drugiego koła drugie zaś niesie swą furię dokoła



FOT. [HTTPS://PL.PINTEREST.COM/PIN/355432595564103430/](https://pl.pinterest.com/pin/355432595564103430/)

ZŁOTE

USTA



„Chcesz to zamknij (okno), ale ja tam wolę w chłodku niż w smrodku”

~ p. prof. Schab

„Zachowujesz się karygodnie. Rozmawialiśmy przecież ostatnio o kulturze dyskusji. Odbieram ci głos do końca lekcji”

~ p. prof. Kozłowski

„Była kiedyś osoba, którą uczyłem, ale nie zdała do następnej klasy, a potem znów chciała do mojej klasy. To jest tak zwany syndrom pana i niewolnika”

~ p. prof. Deniziak

„A to jest, moje dzieci, marihuana, takie bardzo złe coś. - (Uczeń się krztusi) - O widzicie, już reaguje źle.”

~ p. prof. Poniatowski oglądając teledysk do piosenki *We Didn't Start the Fire*

„Jak się zaczyna konwersację po angielsku: Hello, how are you? - I'm fine – bo albo jesteś szczęśliwym Amerykaninem albo zadowolonym z życia Brytyjczykiem.
A w Polsce: Co tam? - A stara bieda, szkoda gadać”

~ p. prof. Poniatowski

„Nie wiem, czy zauważyliście, ale wielomiany nazywają się jak postaci z Asterixa i Obelixa, zwłaszcza P(x).”

~ p. prof. Bugaj

